

4 Co to znaczy „zbawić”? Zło w świecie (dn. 14 stycznia 2002)

Czas płynie bardzo szybko. Tak niedawno przygotowywaliśmy się do obchodów Wielkiego Jubileuszu Roku 2000. Myślę, że pamiętamy uroczyste otwieranie Drzwi Świętych, przeżywanie Wielkiego Jubileuszu. Rok temu nastąpiło zamknięcie tego Wielkiego Jubileuszu, mamy za sobą rok 2001, jak Państwo doskonale wiedzają, bardzo trudny i dla historii świata wielce znaczący. I dwa tygodnie temu rozpoczęliśmy rok 2002, już zdążyliśmy się do niego przyzwyczaić, i prawdę mówiąc zdążył już się nieco zestarzeć. Tak jak mówiłem półtora miesiąca temu na naszym ostatnim spotkaniu w tym okresie ogromnie ważnym wydarzeniem dla mojego Uniwersytetu, dla mnie również, była audyencja u Ojca Świętego i wręczenie Janowi Pawłowi II, przyjęcie przez Jana Pawła II doktoratu honoris causa naszej uczelni.

Dzisiaj zanim przejdziemy do książki „Przekroczyć próg nadziei” dosłownie parę zdań na ten temat. Myślę, że na pewno coś z tego państwa zainteresuje. Mianowicie z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, który w ubiegłym roku miał ten swój czas, iż był obchodzony Rok Kardynała Stefana Wyszyńskiego, pamiętamy to: 20-lecie jego śmierci, 100-lecie jego urodzin. I w tym właśnie roku, dokładniej: pod koniec roku, Jan Paweł II przyjął doktorat honoris causa wszystkich wydziałów naszej uczelni. Był to czwarty doktorat honoris causa, nadany Janowi Pawłowi II przez uczelnie w Polsce, oczywiście chętnych byłoby znacznie więcej. Dosłownie kilka dni temu Ojciec Święty przyjął też, przy naszym pośrednictwie nawiasem mówiąc, doktorat honoris causa Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego wygłaszając bardzo piękne przemówienie do profesorów tejże Szkoły, i również do rolników.

I myśmy też mieli swoje półtorej godziny w Watykanie, które polegało na tym, że w sobotę 15 grudnia zostaliśmy przyjęci przez Ojca Świętego w Sali Klementyńskiej Pałacu Apostolskiego. To jedna z najpiękniejszych sal. Pojechała duża delegacja naszego Uniwersytetu, łącznie 130 osób, poczynając od władz rektorskich aż do studentów, i oczywiście pracowników dydaktycznych, naukowych i administracyjnych. Ojciec Święty wygłosił do nas bardzo piękne przemówienie, tak piękne, że ciągle nie możemy się z tego otrząsnąć. M.in. powiedział, że czym jest stolica prymasowska w Gnieźnie dla kultury polskiej, tym — chciałby papież — żeby stał się Uniwersytetu Kardynała Wyszyńskiego od strony religijnej, teologicznej, dla wiary w Polsce, dla Kościoła katolickiego w Polsce. Jest to wielki, zobowiązujący, zaszczytny program. Te słowa Jana Pawła II stanowią fundament, na którym cała przyszłość Uniwersytetu będzie budowana. Ojciec Święty pobłogosławił też opłatki, które mieliśmy na naszym uczelnianym opłatku — a mamy w tej chwili 14 tysięcy studentów, więc to już jest dość pokaźna liczba. To piękne przemówienie Ojca Świętego to jest nie tylko wielkie zobowiązanie, ale również dla nas jest to przeogromna zachęta, żeby wsłuchując się w głos papieża rozwijać te wszystkie wspaniałe treści. Ale jeżeli chodzi o mnie, muszę państwu powiedzieć, że jeszcze większym przeżyciem było, gdy na drugi dzień Ojciec Święty zaprosił rektora i prorektorów do siebie na obiad.

I w niedzielę 16 grudnia miałem szczęście mieć obiad z Ojcem Świętym w bardzo wąskim gronie. I dwie sprawy, którymi chciałbym się podzielić. Jedna, to byłem sam zdumiony i zaszokowany, do jakiego stopnia papież zna sprawy polskie, jak bardzo interesuje się tym wszystkim, co w Polsce się dzieje, jak bardzo dokładnie pyta o wszystko, co się tutaj dzieje, jak bardzo głęboko mu leży na sercu zwłaszcza sprawa bezrobocia i cierpienie z tym związanych. Ojciec Święty ze dwa czy trzy razy pytał o to, jak wygląda ta sprawa bezrobocia, czy Kościół robi coś dla tych ludzi pozbawionych pracy, czy robi coś dla rodzin. Czy to jest sprawa, którą Kościół jakoś rozumie. Więc to był jeden wątek rozmowy, bardzo długi.

Drugi wątek dotyczył spraw wewnątrzchrześcijańskich, ale także rozmaitych dialogowych. Mianowicie Ojciec Święty dawał do zrozumienia, że wielką troską napęłniają go żądania zgłaszane pod adresem Polski, żądania dotyczące m.in. restytucji mienia, także żydowskiego. Jan Paweł II sam zauważył, że są w świecie siły, które chciałyby obarczyć Polaków współodpowiedzialnością za to, co się tutaj stało. A po tej współodpowiedzialności mają pójść roszczenia i żądania. Papież był wyraźnie zainteresowany tą problematyką, wiele na ten temat słuchał. Prosił, żebyśmy powiedzieli jak to przedstawia się według naszego sposobu widzenia i przeżywania tych rzeczy. Widać, że sprawy polskie są Ojcu Świętemu niesłychanie drogie, niesłychanie bliskie.

Druga ważna sprawa, która nas zastanowiła i zaskoczyła, to jego ogromne zainteresowanie

szkolnictwem wyższym, także Uniwersytetem. Bardzo szczegółowe pytania o poszczególne wydziały, o kierunki, o studentów, ich zainteresowania, i ich zaangażowanie w proces dydaktyczny. Więc jednym słowem było to bardzo piękne, i jednocześnie bardzo wzruszające spotkanie. Bo zdają sobie państwo sprawę z tego, że niemal półtorej godziny trwał ten obiad u Ojca Świętego. I przez te półtorej godziny na odległość dosłownie dwóch metrów można było nie tylko siedzieć, patrzeć, ale również rozmawiać.

Kiedy patrzyłem na Ojca Świętego tak bardzo blisko — proszę mi wierzyć, nie są to jakieś puste słowa — myślałem także o tych konferencjach. I powiedziałem papieżowi, że staramy się w takiej grupie zgłębiać jego nauczanie, zastanawiać się nad tym nauczaniem. Papież patrzył bardzo wnikliwie, chwilę trwał w zastanowieniu, a potem powiedział: „To dobrze!”

Może niech „To dobrze!” zostanie również jako pochwała dla państwa, jako wyraz satysfakcji, że w Polsce nie tylko kochamy papieża, co nam się często zarzuca, ale również usiłujemy go zrozumieć, jego nauczanie w życie wcielić, i starać się to nauczanie i wiarę głębiej przeżyć.

Bardzo ciekawy był komentarz ks. biskupa Dziwisza, którego bardzo cenię, od długiego czasu mam zaszczyt również znać. Kiedy wychodziliśmy stamtąd, było z nami tylko sześć osób — oprócz władz rektorskich Uniwersytetu był ks. biskup Stefanek, biskup ordynariusz łomżyński, oraz ks. biskup Jarecki, to jest nasz biskup z Warszawy — powiedział słowa z pewnością głęboko prawdziwe. Mówi że musimy rozumieć, że był czas aż do 1978 r., kiedy te mury watykańskie bardzo rzadko słyszały język polski, a w sali, w której jada papież, i w której jadał papież przedtem, widok Polaka był absolutną rzadkością. Że teraz, od 23 lat, jest tam więcej Polaków. Ale — mówił biskup — pamiętajcie, że przyjdzie znowu czas, i pewnie nie za bardzo długo, że znów języka polskiego tam nie będzie. I trzeba starać się, żeby ta obecność Polski w Watykanie, w Stolicy Apostolskiej została jak najlepiej wykorzystana.

Jak państwo wiedzą Ojciec Święty w grudniu, w styczniu dał wiele dowodów bardzo ścisłych kontaktów z Polską. Bo był tam i wielki koncert muzyczny, i przyjął doktorat honoris causa, i spotykał się z Polakami, i był inny koncert muzyczny, koncert kolęd, gdzie była taka lżejsza muzyka, i był niedawno nasz wybrany głosami ludu premier, byli inni. Tak, że to wszystko, co w ciągu półtora miesiąca można tylko sobie wymarzyć, to wszystko było. I widać, że sprawy Polski bardzo leżą papieżowi na sercu.

Nawiasem mówiąc na słowo „premier” państwo się poruszyli, pewnie nie bez racji. Trzeba powiedzieć, że wg. tych wiadomości, które stamtąd napływają, było to ogromne przeżycie również dla samego premiera, dla jego żony, syna, synowej, i bardzo wielkie przeżycie dla wnuczki. No więc widać, że Jan Paweł II przez takie kontakty stara się również niejako oswoić władzę w tym znaczeniu, żeby każdego, kto ma coś w Polsce do powiedzenia, a wiadomo, że władze polityczne mają do powiedzenia, żebyśmy wszyscy przyczyniali się do budowania wspólnego ojczyzniego domu — jak mówimy szumnie — a co w przełożeniu na codzienny trud oznacza możliwość solidarnej współpracy wszystkich. Więc Ojciec Święty stara się jak może i trzeba powiedzieć, że sprawy polskie są mu bardzo, bardzo bliskie. Być może nawet niektórzy z tych, którzy tam są na co dzień, Włosi, inne narodowości, może nawet patrzą na to ze swoistą zazdrością. Ale Jan Paweł II stara się tak to wszystko godzić, tak łączyć i tak każdemu czas swój dawać, żebyśmy wszyscy, i my Polacy, i inni, byli zadowoleni.

Przeżycie naprawdę wielkie. Bo sama świadomość, że się w czymś takim uczestniczy, to jest rzecz bardzo wielka. Ja na najbliższym naszym spotkaniu postaram się rozdać państwu pamiątkę stamtąd polegającą na tym, że otrzymają państwo wydrukowane osobno w takiej specjalnej ozdobnej broszurce przemówienie Ojca Świętego Jana Pawła II do naszego Uniwersytetu. Drobiazg to jest, ale przynajmniej tyle. Jest to przemówienie bardzo piękne, bardzo głębokie. I być może znajdą państwo czas, żeby później po nie sięgnąć. No ale to dopiero wtedy, kiedy się spotkamy następnym razem, czyli za cztery tygodnie. Dlatego, że do tej pory wydrukowaliśmy parę tysięcy, i to wszystko poszło — najpierw dla studentów, i dla pracowników związanych bezpośrednio. A teraz przyjdzie czas również na to, żeby wyjść z tym poza mury uczelni.

Przechodzimy do książki. A konkretnie przechodzimy do pewnego bardzo ważnego tematu, zasadniczego dla naszej wiary, który związany jest z pytaniem postawionym papieżowi. I nad tym pytaniem my się również dzisiaj zastanowimy. To pytanie jest niesłychanie interesujące i niesłychanie głębokie. Wszyscy z państwa dobrze wiedzą, że kiedy rozważamy nauczanie Jana Pawła

II zawarte w „Przekroczyć próg nadziei”, to jest to nauczanie trudne — ale dlatego, że dotyczy spraw, które są dla naszej wiary i dla naszego bytowania najważniejsze. Vittorio Messori zadał Ojcu Świętemu następujące pytanie (R. 12, str. 68):

Jak wiadomo w dzisiejszej kulturze nam, „zwykłym ludziom”, grozi ryzyko, że nie zrozumiemy prawdziwego i głębokiego znaczenia chrześcijańskiej perspektywy.

Rzeczywiście, to co się dzieje dzisiaj na świecie nazywa się macdonaldyzacją kultury. Polega to na tym, że jak szybkie i łatwe jest jedzenie przygotowane w mikrofalówce, jadąc samochodem zjeżdża się na parking i nawet nie potrzeba wysiadać z samochodu, podają jedzenie przez okno — ta technika została opanowana wręcz do perfekcji, jedzenie stało się takim samym towarem, jak każdy inny. Z tym związana jest daleko posunięta banalizacja całej tej sfery. Więc podobnie ludzie wyobrażają sobie i religię — taką łatwą, lekką i przyjemną. I sądzą, że można zadawać bardzo trudne pytania, na które szybciotko — tak właśnie w oknie samochodowym — można otrzymać łatwą odpowiedź. Jest to popularne zwłaszcza w Ameryce, gdzie są rozmaitego rodzaju kaznodzieje, zwłaszcza protestanci, którzy gotowi są załatwiać najważniejsze ludzkie problemy już nie tylko przez radio i telewizję, ale ostatnio nawet przez telefon i internet.

Jeżeli ktoś ma wielkie życiowe sprawy, łączy się tylko przez internet lub telefon. I tam w 5 minut ma otrzymać receptę na całe życie. Dziennikarz włoski nawiązuje do tego w rozmowie z Ojcem Świętym, i powiada, że są rzeczy bardzo trudne, i że grozi nam bez przerwy powierzchowne traktowanie naszej wiary. Ale, powiada do Ojca Świętego tak:

Chciałbym więc zapytać, co to znaczy konkretnie dla wiary „zbawić”? Czym jest to „zbawienie”, o którym Wasza Świątobliwość mówi, że stanowi sam rdzeń chrześcijaństwa?

Rzeczywiście bez przerwy mówimy: „Zbaw nas od złego”, mówimy o zbawieniu, mówimy w przypadku żyjących, w przypadku zmarłych „Wieczny odpoczynek racz im dać Panie”. Co to znaczy „zbawić”? Oczywiście nie szukamy odpowiedzi typu McDonald’a, łatwej i przyjemnej. Ojciec Święty zastanowi się i za chwilę usłyszymy jego odpowiedź na to węzłowe i kluczowe, stanowiące sam rdzeń wiary chrześcijańskiej, pytanie. Co to znaczy „zbawić”? Przecież w życiu podejmujemy mnóstwo wysiłków, mnóstwo trosk, mnóstwo wyrzeczeń, musimy sobie odmawiać, podejmujemy rozmaite ascezę, dobre postanowienia, chodzimy do kościoła, staramy się żyć dobrze — a wszystko po to, żeby osiągnąć zbawienie. Więc co to znaczy „zbawić”? Ojciec Święty na to kluczowe pytanie — być może bardzo rzadko zastanawiamy się nad tą rzeczywistością zbawienia — odpowiedział tak:

Zbawić, to znaczy wyzwolić od zła.

To jest najkrótsza definicja zbawienia. Zaraz papież ją rozwinie.

Chodzi tu nie tylko o zło społeczne, takie jak niesprawiedliwość, zniewolenie, wyzysk; nie tylko o choroby, katastrofy, klęski żywiołowe i wszystko, co nazywa się nieszczęściem w dziejach ludzkości.

Otóż tak uświadamiamy sobie, że dookoła nas istnieją ogromne pokłady zła. Bo rzeczywiście istnieją. Gdybyśmy zaczęli wyliczać rozmaite przykłady zła, i rozmaite sposoby istnienia zła w świecie, to można by popaść w swego rodzaju defetyzm. W swego rodzaju przekonanie, że wszystko dookoła jest zepsute, złe, gnuśne, niedobre, i że w gruncie rzeczy nie warto żyć. Otóż niestety ostatni rok, 2001, przyniósł bardzo wiele takich radykalnych przykładów zła, i to zła posuniętego bardzo daleko. Zła, które weszło gdzieś tam w struktury społeczne, które przeniknęło do polityki, i które na rozmaite sposoby dotyczy losu pojedynczych ludzi. Bez przerwy słyszymy, że świat po 11 września nie jest taki sam, jak przedtem. To jest prawda. Z tym że to zło, o którym myślimy w kontekście 11 września, Waszyngtonu i Nowego Jorku, pozostaje ciągle zagadkowe, ukryte, nieznanne. To zło wyzwala nową falę zła. Bo ze złem jest trochę tak, jak ze sprężyną. Kiedy zaczyna się zło, to powstaje samonakręcająca się spirala. I trzeba rzeczywiście starać się, żeby to pasmo zła przerwać. Bo jeżeli człowiek, czy jeżeli ludzkie społeczności, to zaniedbają, to wtedy zło zagarnia i pożera coraz to nowe obszary. Bo zło ma to do siebie, że jest nienasycone.

Powróćmy raz jeszcze do wątku, który państwo dobrze znają, kiedy to papież prosił, aby jeden z piątków Adwentu był obchodzony jako dzień postu i modlitwy w intencji pokoju na świecie. Wiemy, że za kilka dni w Rzymie i w Asyżu odbędą się wielkie modlitwy w intencji pokoju. Przypominamy sobie od czasu do czasu, że pokój na świecie jest naprawdę zagrożony. Że już bardzo dawno świat nie stał na skraju takiej przepaści, na jakiej znajduje się teraz. Gdybyśmy więc chcieli wyliczać zło, to jest tego zła sporo. Są ludzie, którzy nie wytrzymują ciężaru tego zła w świecie. Są tacy, którzy mają albo delikatniejszą konstrukcję psychiczną, albo mniejszą wiarę, i w związku z tym przeżywają ogromne konflikty sumienia, a także przeżywają ogromne załamania. Nie opisujemy dalej zła, żeby nie popaść w ów defetyzm, ale spróbujmy — bo Ojciec Święty zauważył to zło — posunąć się krok dalej. Papież tłumaczy:

Zbawić, to znaczy wyzwolić od *zła radykalnego, ostatecznego*.

W świecie jest bowiem przedziwny paradoks polegający na tym, że nawet to, co złe, może się człowiekowi przeobrazić w jakiś rodzaj dobra. Że coś, co przeżywamy dzisiaj jako złe, jutro może się okazać zupełnie dobre, mające zupełnie dobre skutki. Powiedzmy ktoś spóźnił się na pociąg i nie pojechał, i okazało się, że dzięki temu wrócił do swojej rodziny, czy do swoich bliskich, i spotkało go coś tak miłego, czego by w przeciwnym przypadku nie przeżył. Powiedzmy sobie: ktoś dzisiaj dokonał czegoś złego w swoim przekonaniu złego, ale tak go to zastanowiło i skłoniło do refleksji, że jego życie wskutek tego zmieniło się diametralnie. Dlatego też słusznie mówimy, i to pojęcie przejęła zwłaszcza niegdyś Zofia Kossak-Szczucka, że istnieje coś takiego jak *blogosławiona wina*. A więc, że można zło przeobrazić w dobro. Na tym też polega siła człowieka, którą każdy z nas dysponuje. Albo też na tym polega ta przemożna siła dobra, która nawet zło jest gotowa sobie podporządkować. Ale obok takich przejawów zła istnieje zło inne, radykalne, głębokie. Istnieje skażenie i zepsucie, które ogarnia nas w sposób nieunikniony. I papież dalej mówi tak:

Takim złem nie jest sama tylko śmierć. Śmierć już nie jest takim złem, skoro przychodzi po niej zmartwychwstanie. A zmartwychwstanie przyszło za sprawą Chrystusa. *Za sprawą Chrystusa śmierć przestaje być złem ostatecznym — zostaje podporządkowana mocy życia.*

Otóż człowiek postrzega śmierć jako zło najgorsze, najbardziej radykalne. I papież widząc to niebezpieczeństwo postrzegania śmierci jako zła, którego nie sposób przewyciężyć, mówi tak: *Śmierć jest złem. Ale nie jest najgorszym złem. W każdym razie nie dla chrześcijanina. Dlaczego? Ponieważ chrześcijanin przeżywa śmierć przez pryzmat wiary w zmartwychwstanie. Śmierć jest zatem przejściem. W ten sposób następuje codzienne chrześcijańskie osławianie śmierci.* Oczywiście są wśród nas ludzie zupełnie młodzi, dla których mówienie o śmierci jest czymś absolutnie odległym. Są ludzie starsi, którzy być może z zupełnie innych powodów myśl o śmierci od siebie odsuwają. Nie ma żadnej reguły, która pozwoliła by nam przewidzieć, kto z nas, jak tu jesteśmy, będzie pierwszy. Kiedyś na pogrzebach — teraz tego zaniechano, bo to robiło duże wrażenie — jak już składano ciało do grobu, to jedno z wezwań modlitwy powszechnej brzmiało; „Módlmy się za tę albo tego spośród nas, którego jako pierwszego czy pierwszą Pan Bóg powoła przed swój sąd”. I to zawsze robiło wrażenie, bo nikt nie może być pewny, czy przypadkiem właśnie teraz nie modli się za siebie. Ta myśl o śmierci jest jednak czymś, co powinno nam towarzyszyć. A Jan Paweł II ustawia ją w perspektywie zmartwychwstania. Zdaje sobie bowiem z tego sprawę, że dla chrześcijanina nie mają sensu takie rozważania o śmierci, które nie są połączone, czy są wyizolowane, od prawdy o zmartwychwstaniu. I dalej:

Świat nie ma takiej mocy.

Bo skoro dawcą zmartwychwstania jest Chrystus, to oczywiście świat takiej mocy nie ma.

Świat, który może ulepszać swoje techniki terapeutyczne w różnym zakresie, nie ma mocy wyzwolenia człowieka od śmierci.

Wiemy, że medycyna wykonała w ostatnich dziesięcioleciach przeogromny postęp. Ale jednocześnie ta sama medycyna niesie przeogromne pułapki etyczne. Wiedzą o tym doskonale lekarze, wiedzą pielęgniarki, wiedzą ci, którym przychodzi zmagać się zwłaszcza z tzw. fazą terminalną. Nigdy do tej pory ludzkość nie dysponowała takimi możliwościami podtrzymywania ludzkiego życia, jak obecnie. Otóż medycyna może bardzo wiele. Ale medycyna nie może tego, co jest najważniejsze — może przedłużyć życie, czasami przedłużyć jakąś egzystencję człowieka, może odsunąć śmierć, ale nie może jej usunąć.

I dlatego świat nie może być dla człowieka źródłem zbawienia. *Tylko Bóg zbawia*, a zbawia ludzkość całą w Chrystusie.

To zdanie jest niesłychanie ważne. Każdemu z nas przychodzi myśl o złu takim najbardziej radykalnym, jakim jest śmierć. Ale pamiętać musimy, że moc zbawienia ma tylko Pan Bóg. Ale papież dodaje więcej: „Bóg zbawia całą ludzkość”. To bardzo ważne dla nas. Na świecie są różne religie, różne sposoby wyznawania Pana Boga i dochodzenia do Pana Boga. Są również różnego rodzaju ateizmy, które negują czy kwestionują Pana Boga. Ale Bóg pragnie zbawić całą ludzkość i każdego człowieka. Musimy pamiętać, że chociaż chrześcijaństwo jest religią zbawienia i słusznie jesteście dumni, że jesteście chrześcijanami, to podstawowa godność człowieka wynika z dzieła stworzenia. Każdy człowiek przez sam fakt, że został stworzony przez Boga, jest Jego dzieckiem. I Bóg nie może odepchnąć ani odsunąć od Siebie żadnego swojego dziecka. Bo w tej fundamentalnej godności ludzkiej jesteśmy wszyscy na jednym poziomie. My później przez chrzest, a następnie przez wychowanie chrześcijańskie i życie chrześcijańskie, zyskujemy ten wymiar który sprawia, że zmierzamy do Boga przez Chrystusa. Ale są miliardy innych ludzi, którzy tak samo jak my żyją. I kiedy patrzymy na nich, w żadnym wypadku nie możemy stawiać ich poza nawiasem zbawienia. Zatem słusznie trzeba wyeksponować uniwersalizm zbawczy. Ile razy oglądamy ludzi z Afryki, z Azji, rozmaitego rodzaju Afganów, Talibów, Chińczyków, Japończyków czy kogokolwiek jeszcze - australijskich Aborygenów czy mieszkańców Grenlandii, to wszystko to są ludzie — i Bóg zbawia całą ludzkość. Każdy człowiek jest miły Panu Bogu.

Nie ma chyba prawdy radośniejszej, niż ta. Bo skoro Bóg w osobie Jezusa Chrystusa stał się człowiekiem, stał się jednym z nas, to właśnie ten fakt, że jesteśmy ludźmi, każdego z nas do Pana Boga pociąga i każdego z nas ku Panu Bogu wiedzie. Można by powiedzieć, że z ludzkością, i z religiami, jest tak, jak ze ścieżkami w lesie. Kiedy wchodzimy do znajomego nam lasu, to wiemy którąś iść, żeby dojść w określone miejsce. Może pamiętamy to z dzieciństwa czy młodości, może pamiętamy z grzybobrania. Natomiast dobrze wiadomo również, że jeżeli ktoś nie zna tego lasu i wejdzie w jakąś ścieżkę leśną, to dojdzie z czasem do swojego celu, wyjdzie z lasu, aczkolwiek może to być droga mozolna czy nawet bardzo ryzykowna. Droga, po której błędzi dlatego, że tej ścieżki właściwej ścieżki nie zna. Ale ona istnieje, ona jest.

Każdy człowiek ma wypisaną swoją drogę życia, każdy człowiek jest powołany do zbawienia. Ojciec Święty kładzie na to nacisk, bo bez tego nie zrozumiemy nigdy, co to znaczy „zbawić”. Nie możemy pojmować zbawienia jako swoistego kaprysu Pana Boga. A więc Pan Bóg zbawia ciebie, ciebie, mnie, i jeszcze kogoś — ale tamtych to już nie zbawi! Absolutnie nie! Byłoby krzywdzącym mieć taki wizerunek Pana Boga, w którym byśmy przypisywali Panu Bogu to, że kocha jedne swoje dzieci lepiej, a drugie kocha mniej. Albo, że są wśród ludzi tacy, których z góry chce skazać na potępienie. Otóż urągało by to wizerunkowi Pana Boga i obrazowi Pana Boga gdybyśmy sądzili, że zbawienie jest związane z jednymi, a z góry wyklucza innych.

Jeżeli zbawienie Pana Boga ma sens, a przecież ma, to ono dotyczy wszystkich ludzi. Ten uniwersalizm zbawczy jest już podkreślany na kartach Starego Testamentu, zwłaszcza w Księdze proroka Izajasza, a później wiele razy na kartach Nowego Testamentu. „Idźcie i czyńcie uczniami wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego”. Musimy więc czynić uczniami wszystkich, ale nie wszystkim udzielimy chrztu. Wszyscy jednak są dziećmi Bożymi, i do wszystkich Chrystus chrześcijan posyła. Papież mówi dalej tak:

Samo imię Jezus, Jeshua, „Bóg, który zbawia”, mówi o tym zbawieniu.

Rzeczywiście imię Jezus pochodzi od „Jehoshua” — „Jahwe shua”, „Jahwe zbawia”, „Bóg zbawia”. Samo imię Jezus niesie ze sobą, jako imię teoforyczne, czyli imię zawierające pierwiastek

imienia Bożego, obietnicę i zapowiedź zbawienia. Otóż Jezus, który jest Zbawicielem par excellence, ma ten wymiar zbawienia, ten dynamizm zbawienia wpisany w samo imię, które od początku nosił.

Imię to nosili w dziejach różni Izraelici, ale można powiedzieć, że imię to czekało na Tego jedynie syna Izraela, który miał potwierdzić jego prawdę: „Czyż nie Ja jestem Pan, a nie ma innego Boga prócz Mnie? Bóg sprawiedliwy i zbawiający nie istnieje poza Mną” (Iz 45,21).

Tylko Bóg może zbawić człowieka. Ale dobrze wiemy, od czasów wcielenia Syna Bożego, że Bóg jest nie tylko jeden, ale jest w trzech Osobach. Dobrze wiemy o tym bogactwie życia Bożego, dzięki któremu istnieje Ojciec, i Syn, i Duch Święty. Mówimy o tej prawdzie Trójcy Świętej w naszym ludzkim języku, bo innego języka mieć nie możemy. Ale tego jesteśmy pewni, że Bóg jest Miłością. Bo On, jeden jedyny i najwyższy łączy w sobie, zespala w sobie, w jednej Boskiej naturze te trzy Osoby. I wolą trójjedynego Boga jest zbawienie ludzi, których powołał do życia ze Sobą. W średniowieczu powstał kiedyś spór między franciszkanami a dominikanami. Jak państwo wiedzą, wiara zawsze potrzebuje teologii. Można wierzyć bez teologii. Bez teologii wierzą na przykład dzieci, zwłaszcza małe, wierzą osoby starsze, osoby prostsze. Są to osoby, których przemyślenia specjalnie nie interesują. I polegają one na tradycji, na przywiązaniu, na przyzwyczajeniach itd. Ale tam, gdzie jest to możliwe, trzeba przechodzić od wiary do teologii. A teologia jest próbą zrozumienia wiary i przeżywania tej wiary w sposób racjonalny, a więc rozumowy.

I kiedy w średniowieczu przechodzono od wiary do teologii, to franciszkanie z dominikanami, dwa wielkie i wspaniałe zakony, pokłócili się wręcz między sobą. A przedmiotem ich sporu było to, dlaczego Pan Bóg stworzył świat i dlaczego Jezus Chrystus, Syn Boży, stał się człowiekiem. Dominikanie mówili, że Pan Bóg stworzył świat z miłości, przeznaczył go do życia ze Sobą. A dawszy wolność przewidział co prawda upadek ludzi, ale gdyby nie upadek, to Syn Boży nie stał by się człowiekiem. Zatem dlatego, że ludzie upadli, to Bóg stał się człowiekiem aby nas wyzwolić, aby nas wybawić. Zatem można by powiedzieć, że ceną za upadek stało się zejście Boga do nas, i stało się wcielenie. A franciszkanie mówili: nie, jest zupełnie inaczej. Otóż Bóg stałby się człowiekiem nawet wtedy, gdyby człowiek nie zgrzeszył. Dlatego, że Pan Bóg stworzył ludzi i powołał nas do życia ze Sobą. I od początku zamierzył wcielenie, czyli to, że Syn Boży stanie się człowiekiem. Nawet gdyby człowiek nie zgrzeszył, to mielibyśmy jako brata Jezusa Chrystusa, Syna Bożego. Oczywiście na to pytanie po dzień dzisiejszy nie ma odpowiedzi. Pytanie jest interesujące. Kto z państwa chce, może pójść szkołą teologii dominikanów, kto inny teologii franciszkanów, w zależności od usposobienia, ale samo postawienie tego pytania daje wiele do myślenia. Mianowicie daje nam poznać, że Bóg stworzył ludzi dla Siebie, przeznaczył ludzi dla Siebie. A kiedy ludzie upadli — na to zgadzają się i franciszkanie, i dominikanie, i wszyscy inni — Bóg nie pozostawił człowieka sobie, ale przeznaczył nas do życia ze Sobą, dając nam Swojego Syna jako ofiarę za grzechy. Na ten moment wskazywaliśmy półtora miesiąca temu. Papież mówi dalej tak:

Zbawić, to znaczy *wyzwolić od zła radykalnego*. Takim złem jest nie tylko stopniowe wyniszczanie się człowieka z upływem czasu i jego końcowe unicestwienie przez śmierć.

Rzeczywiście, czas jest naszym przyjacielem — ponieważ w czasie możemy wykonywać różne rzeczy, możemy coś sporządzić, przygotować, powstają wielkie owoce ducha, i powstają wielkie wytwory pracy naszych rąk. Ale czas jest również naszym wrogiem. Dobrze o tym wiemy. Dobrze wiemy, że z każdym dniem, tygodniem, miesiącem, rokiem zmieniamy się nieuchronnie i nieustannie. Zwłaszcza wiemy o tym wtedy, kiedy widzimy kogoś po długim okresie, zwłaszcza po kilku latach. Dobrze wiemy, że czas tak jak gdyby nas trawił, jak gdyby nas pożerał. I że jest to tak nieuchronna sprawa, jednocześnie tak definitywna i tak głęboka, że gdyby człowiek nad tym się zastanawiał i nie widział jakiegoś sensu, to być może nawet by stracił zmysły. W końcu czas prowadzi nas do swoistego unicestwiania, bo człowiek czuje, że coś w nim się nie tylko zmienia, ale obumiera, że zmienia się nieuchronnie.

Takim złem, jeszcze bardziej radykalnym, jest odrzucenie człowieka przez Boga, czyli *potępienie wieczne* jako konsekwencja odrzucenia Boga ze strony człowieka.

To zdanie stanowi klucz do dzisiejszych naszych rozważań. Niech państwo zwrócą uwagę na swoistą dialektykę. Jej dwa bieguny są takie. Ojciec Święty mówi: „Najgorsze, co może człowieka spotkać, to nie jest nieuchronność czasu, nie jest wyniszczanie przez czas, ani nawet nie jest śmierć jako taka. Najgorsze, co może człowieka spotkać, to jest odrzucenie człowieka przez Boga. Ale” — dodaje papież, i tu przenosimy się na drugi biegun — „czyli *potępienie wieczne* jako konsekwencja odrzucenia Boga ze strony człowieka.” Okazuje się więc, że Ojciec Święty uczy nas, iż Bóg odrzuca człowieka, *odrzuca* pisze w cudzysłowie, wtedy, kiedy człowiek odrzuca Boga. I tylko wtedy! Otóż są wśród nas osoby, które bardzo boją się potępienia wiecznego. To widać na rozmaitych dziedzinach duszpasterstwa, i na rozmaite sposoby. Są osoby szczególnie wrażliwe, które boją się potępienia przez Boga. Papież przypomina prawdę, która od początku jest wielką prawdą, wielkim wyznaniem wiary Kościoła, mianowicie że **Bóg nie odrzuci człowieka, jeżeli wpierw człowiek nie odrzuci Boga.**

Przekładając to na inny język — otóż piekło, o którym tak wiele mówimy w tradycji, istnieje dla człowieka wtedy, kiedy się je świadomie wybiera, kiedy człowiek odrzuci Boga. Bóg jest Miłością. I Bóg czyni wszystko, żeby człowieka na rozmaite sposoby pozyskać i mieć dla siebie. Ale, zaraz przejdziemy do tej kwestii, jeżeli są ludzie, którzy odrzucają Boga, to oczywiście ktoś, kto odrzuca, kto wzgardzi miłością, kto jej nie chce, stawia się poza jej nawiasem. Stawia się jakby poza nią, i poza możliwością oddziaływania tej miłości, w tym przypadku Boga, który jest Miłością.

Jeżeli tak, to jest to jedna z najważniejszych prawd naszej wiary. Bo ona powinna przynieść człowiekowi pewien spokój, pewną błogość, pewność zbawienia. Nie jest żadnym nadużyciem przekonanie, że Bóg nas zbawia i powołuje do życia ze Sobą. Powtarzam państwu od bardzo długiego czasu, że są w życiu dwie zasadnicze drogi, którymi kroczymy. I jedna, i druga prowadzą do Boga. Jedna jest to *droga niewinności*. Zazwyczaj mówi się, że prowadzi ona do Pana Boga, bo jest ona droga świętości par excellence, w ścisłym tego słowa znaczeniu. Ale jest też inna droga prowadząca do Boga — *droga nawrócenia*. I to też jest droga świętości. Jak niegdyś św. Piotr, jak św. Paweł, jak Ignacy Loyola, jak tyłu świętych, którzy doczekali się kanonizacji i beatyfikacji, i jak miliony i miliardy innych świętych, którzy szli do Pana Boga drogą nawrócenia. Bóg nikogo nie odrzuci, jeżeli człowiek nie odrzuci definitywnie Pana Boga. Zatem żadne nasze słowo zaufania wobec Boga nie będzie bezowocne. Nie jest tak, że ktoś prosi Pana Boga o zbawienie: „Zbaw nas ode złego, przyjmij mnie do Siebie, daj mi życie wieczne” a Bóg mu odpowie: „O nie!” Bóg nie jest taki, jak człowiek. Wśród ludzi zdarza się, że przebaczyliśmy komuś siedem razy, siedemdziesiąt siedem razy, a potem mówimy: „Nie, dość, stop, nie chcę mieć z tobą do czynienia”.

Bóg nie jest taki, nigdy taki nie był, i nigdy taki nie będzie. To powinno przynieść człowiekowi wielką radość. Ile razy mam przebaczyć swojemu bratu, czy aż siedem razy? Nie aż siedem, ale aż siedemdziesiąt siedem razy — mówił Jezus, czyli zawsze. To daleko bardziej Pan Bóg nam zawsze przebacza, jeżeli jesteśmy na tej drodze nawrócenia. I daleko bardziej na nas spokojnie czeka, gdy my spokojnie do Niego idziemy drogą niewinności. Otóż każdy wierzący powinien mieć w sobie wewnętrzną pewność, płynącą z głębokiej niezłomnej nadziei, że naszym przeznaczeniem jest Pan Bóg, który pragnie naszego zbawienia, i który czyni wszystko, aby to zbawienie się urzeczywistniło. Nikt z nas zatem nie może się bać, zwłaszcza w momencie tych radykalnych wyborów związanych z cierpieniem, ze śmiercią. Nie może się bać, że oto chce Pana Boga, pragnie Pana Boga, chce się z Nim złączyć, chce być Jego dzieckiem, ale Bóg go odrzuci czy postanowi inaczej. Nic z tych rzeczy! Ojciec Święty mocno podkreśla, raz jeszcze to przeczytam:

Takim złem, jeszcze bardziej radykalnym, jest odrzucenie człowieka przez Boga, czyli *potępienie wieczne* jako konsekwencja odrzucenia Boga ze strony człowieka.

Zatem to drugie jest logicznie i chronologicznie pierwsze. Można to odwrócić i powiedzieć: „Jeżeli człowiek odrzuca Boga, stawia się poza nawiasem tej Bożej miłości, której mógłby i powinien doświadczyć. I którą Pan Bóg go obejmuje, ale człowiek tej miłości nie chce.” I dalej:

Potępienie jest przeciwstawne zbawieniu. Jedno i drugie łączy się z przeznaczeniem człowieka do życia wiecznego. Jedno i drugie zakłada, że istota ludzka jest nieśmiertelna. Śmierć doczesna nie może zniszczyć przeznaczenia człowieka do życia wiecznego.

A więc to życie, które Pan Bóg nam dał, to jest przedziwna tajemnica, że to życie prowadzi nas, wiedzie do życia innego, życia wiecznego, którego natury nie znamy. Człowiek zawsze, w każdym pokoleniu, stara się na rozmaite sposoby oswoić życie i oswoić śmierć. Już w starożytności szukano rozmaitych eliksirów młodości. Szukano rozmaitych wywarów i sposobów najrozmaitszych, od farmakologicznych poprzez psychoterapeutyczne, przedłużania człowiekowi zdrowia, młodości, życia. Wszystko w życiu ludzkim się zmieniło od starożytności. Jego uwarunkowania, jego możliwości, aspiracje, możliwości techniczne i technologiczne. Jedno nie zmieniło się wcale — mianowicie samo życie i jego uwarunkowania. Dwa i pół tysiąca lat temu psalmista ułożył psalm, że miarą lat ludzkich jest lat siedemdziesiąt, jeżeli jesteśmy mocni to osiemdziesiąt. A reszta — to już dodatek. Od tamtej pory nie zmieniło się nic. Nadal miarą jest lat siedemdziesiąt, osiemdziesiąt, a reszta to dar.

Pod tym względem zmiany nie ma. W naszej rzeczywistości, w naszych czasach funkcję starożytnych różnych sposobów usiłuje przejąć inżynieria genetyczna. Zaczęto od owcy. I parę lat temu jakież to był sukces, kiedy wreszcie dokonano sklonowania owcy. Wyobrażano sobie, że ta owca jakby na nowo się narodziła. Wyobrażano sobie, że to jest jak gdyby ona rozpoczęła na nowo swoje życie. A więc że jest to jakiś rodzaj nieśmiertelności, bo we wszystkim ma być taka sama, jak ta jej „siostra”. Bardzo szybko okazało się, że nie. Bo chociaż urodziła się wczoraj, to jednak ma tak samo pięć lat jak tamta, z której dokonano sklonowania. A więc Pan Bóg, natura, genetyka nie daje się oszukać. Ostatnio okazało się również, że jest chora, podobnie jak i tamta była chora. Jeżeli więc człowiek myśli — jest to znak i ostrzeżenie — że kogoś wielkiego współczesnego czy urodziwego da się sklonować, i tamta się zestarzeje a będziemy mieli drugą czy drugiego, to nic takiego nie jest możliwe. Natura, okazuje się, ma w sobie zakodowane życie, którego barier, którego możliwości człowiek nie przeniknie. Nie zrobił tego do tej pory. I można z pełną odpowiedzialnością powiedzieć, że nie przeniknie tego nigdy. Jedyne, co może zrobić, to sprowadzić na siebie i na świat nieszczęście poprzez takie eksperymenty, które są zupełnie nieodpowiedzialne.

Zatem człowiek musi być przygotowany do tej perspektywy przejścia. I papież tłumaczy, że ta perspektywa przejścia to jest perspektywa życia z Bogiem, jak nazywamy to — życia wiecznego. A co jest tym życiem wiecznym — pyta papież. Jest nim szczęśliwość, która pochodzi ze zjednoczenia z Bogiem. Zatem naszym przeznaczeniem jest zjednoczenie z Bogiem.

Powiedzieć, że naszym przeznaczeniem jest zjednoczenie z Bogiem, to jest tak, jak gdyby próbować opisać bezmiar morza, głębię oceanu, albo piękno kwiatu, czy cokolwiek, co jest właściwie nie do opisania. Otóż *zjednoczenie z Bogiem*, gdybyśmy chcieli to oddać jakimś innym językiem, może bliższym nas ludzi, *to jest spełniona miłość*. Miłość bowiem, wiemy o tym dobrze, ma to do siebie, że wtedy jest szczęśliwa, gdy doczeka się wzajemności. Wtedy dopiero staje się źródłem niezwykłego szczęścia. Otóż kiedy Pan Bóg doczeka się wzajemności ze strony człowieka, i człowiek Mu odpowie, następuje to zjednoczenie z Bogiem.

My, w naszym ziemskim życiu, nie możemy dojść do takiej kondycji zjednoczenia z Bogiem. Dochodzą do tego tylko ludzie naprawdę święci, nieliczni, można by powiedzieć — mistycy. Ale i doświadczenie mistyków umyka naszym możliwościom poznania, recepcji, opisywania, przedstawiania. Dlatego, że ktoś, kto jest mistykiem, żyje wprawdzie w ciele, ale duchem, duszą, wnętrzem jest już w świecie, którego my nie rozumiemy i zrozumieć nie możemy. Jest w człowieku jakiś przedziwny pierwiastek duchowy, jakaś tajemnica, jakiś głód i tęsknota, którą bez przerwy na rozmaite sposoby w sobie odkrywamy, i która znajdzie swoje spełnienie wtedy, kiedy zjednoczy się z Bogiem. „Niespokojne jest serce człowieka” mówił św. Augustyn, a przeżył w swoim życiu sporo, bo przecież nie od początku był świętym, najpierw popadł w młodzieńcze tarapaty, potem odstąpił od wiary, później miał masę innych przygód, ale gdy się już nawrócił, to powiedział „Niespokojne jest serce ludzkie, dopóki nie spocznie w Tobie, Boże”. I to zbawienie to jest zjednoczenie z Bogiem, którego kształtu nie znamy, a które możemy tylko porównać do spełnionego, odwzajemnionego zakochania się. Jeżeli są wśród państwa osoby, które ten stan znają, to być może lepiej możemy wyobrazić sobie na nasz ludzki sposób niebo.

Można zatem powiedzieć, że przeżywanie nieba to jest ten ustawiczny stan spełnionej, spokojnej szczęśliwości. Że oto człowiek osiągnął wszystko, czego pragnął. Że oto człowiek nie jest sam. Bo skoro największym wrogiem człowieka jest samotność, to ta spełniona miłość z Bogiem sprawia, że cała wieczność będzie taka. Ojciec Święty tłumaczy dalej, co to znaczy. Tłumaczy, że takie życie wieczne stanowi pełnię życia. Że do tego Pan Bóg nas przeznaczył. Ja opuszczam cały ten fragment,

nie mamy czasu, żeby się nim zająć. Natomiast zostaje tutaj jeszcze jedno pytanie, niesłychanie istotne, bardzo interesujące i bardzo ważne. Papież mówi tak:

Według św. Mateusza zmartwychwstanie ma poprzedzić *sąd* według uczynków miłości lub ich zaniedbania.

Zatem człowiek umiera, człowiek dostępuje sądu. Kryterium są uczynki miłości, bądź ich zaniedbanie. „Byłem głodny, a daliście Mi jeść. Byłem spragniony, a daliście Mi pić. Byłem głodny, a nie daliście Mi jeść, nie daliście Mi pić, nie przysłiście do Mnie” — a więc to jest miarą sądu. Potem odbywa się to definitywne rozstrzygnięcie o naszej wieczności. Wynikiem sądu sprawiedliwi zostają przeznaczeni do życia wiecznego. Istnieje także przeznaczenie na mękę wieczną. A męka ta to nic innego, jak definitywne odrzucenie od Boga, definitywne zerwanie komunii z Ojcem, i Synem, i Duchem Świętym. I papież konkluduje:

To nie tyle Bóg odrzuca człowieka, ile człowiek odrzuca Boga.

Otóż przez całe swoje życie przygotowujemy się do tego definitywnego wyboru, który nastąpi wraz ze śmiercią. Jeżeli teraz przyjmujemy Boga, liczymy na Pana Boga, potrzebujemy Go, prosimy Go, modlimy się do Niego, to tak już zostanie. Natomiast jeżeli teraz dla człowieka sprawy Boże nie są ważne, może się okazać, że nie będą ważne również wtedy, kiedy doświadczy Bożej obecności. Co prawda Bóg i Jego miłość są niesłychanie atrakcyjne, i może kiedy człowiek doświadczy Pana Boga, może jego wybór będzie inny niż teraz. Ale tylko „może”.

Otóż pewni możemy być tego, że w naszym późniejszym wyborze przedłużą się wszystkie nasze dobre wybory. Ale jeżeli chodzi o złe wybory, o odrzucenie Boga, może też istnieje możliwość odrzucenia Boga w wieczności. Może są ludzie tak źli, tak zepsuci, że odrzucają nie tylko teraz Pana Boga, kiedy Go poznają w sposób bardzo zawoalowany, ale może również, kiedy człowiek zobaczy Boga twarzą w twarz, może odrzuci Go. Ktoś z państwa powie: to jest chyba niemożliwe. Oby było niemożliwe!

Ale czy w naszym ludzkim życiu nie zdarza się i tak, że miłość bywa podeptana? Że wielka miłość bywa wzgardzona? Czy nie znamy niewdzięczności dzieci wobec rodziców? Czy nie znamy niewdzięczności w małżeństwie? Czy nie znamy rozmaitych innych niewdzięczności? Tam, gdzie powinna być przecież miłość, gdzie ona kwitła a nawet krzepła, a potem coś w jakimś człowieku pęka? Czy nie jest tak, że w niektórych przypadkach — na szczęście są to rzadkie rzeczy — dobroć, miłość i wszystko to, co szlachetne, wywołuje furję i rozgniewanie ze strony złych? Czy nie bywa tak, że dobroć bywa nie tylko wyśmiewana, ale wręcz zwalczana, nie tylko wykpiąca, ale wystawiona na bardzo ciężką próbę? Jeżeli coś takiego możliwe jest w życiu, tym doczesnym, to może i w wieczności jest zupełnie podobnie? Że są jednak ludzie, którzy doznawszy, a w każdym razie poznawszy Bożą miłość, mówią Bogu „Nie!”? I jeżeli tak powiedzą, to sami skazują się na życie bez Boga.

Oczywiście nie możemy sobie piekła wyobrażać tak, jak wyobrażali je sobie zwłaszcza średnio-wieczni i późniejsi malarze. Tutaj wyobrażenia artystów była niesłychanie rozbudowana. Ogień, i kotły, i smoła, i widły, i diabły, i wszystkie najbardziej ponure i najciemniejsze rzeczy — pewnie nie tak. Ale co to znaczy życie w wieczności bez Boga? Tu musimy zatrzymać się na progu tajemnicy. Na progu tajemnicy, której być może lepiej nie zgłębiać. Bo o ile dobrze jest zgłębiać tajemnicę miłości, o tyle lepiej jest nie zgłębiać tajemnicy nienawiści, czy najbardziej ponurego czy najczarniejszego zła. Bo to byłoby tak, jak zgłębiać naturę absolutnych ciemności, znając światło i wiedząc, że może być inaczej.

Bierzemy więc pod uwagę istnienie takiej możliwości, że człowiek odrzuca Pana Boga, i wskutek tego sam stawia się poza nawiasem Bożego miłosierdzia. Ale zadajemy sobie pytanie, czy to jest możliwe. Czy są tacy ludzie? Proszę zwrócić uwagę, że w swojej prawie dwu tysiącletniej historii Kościół dokonał beatyfikacji i kanonizacji tysięcy świętych. Natomiast nigdy o nikim Kościół nie stwierdził, nie powiedział, nie zawyrokował, że ktoś jest w piekle — chociaż w historii świata było wielu morderców i ludzi prawdziwie złych, których imiona aż nadto dobrze znamy, i w dawniejszej historii, i w obecnej historii, takich, którzy mają na swoim sumieniu tysiące i miliony istnień ludzkich. O nikim Kościół nie powiedział, że ten człowiek jest na pewno w piekle.

Może więc — bywa i takie rozumowanie — może więc ten stan nazywany piekłem istnieje, ale może nie ma takich ludzi, którzy doświadczywszy Pana Boga twarzą w twarz mówią Mu „Nie”? Tego przeniknąć nie możemy, tego nie wiemy. Wiemy, że Bóg zbawia ludzi, i powołuje ich do życia ze Sobą. Ale czy ktoś decyduje się na potępienie? I przez to samo czy ktoś jest odrzucony od Boga? Tego nie wiemy. Wiemy, że taka możliwość istnieje. Ale czy ktoś, mówiąc trochę perwersyjnie, z tej możliwości korzysta? Tajemnica dobra jest zawsze godna zgłębiania, podejmowania i naśladowania. Tajemnica zła zawsze stawia nas wobec jakiejś granicy, której lepiej nie podejmować, i którą lepiej się nie zajmować. Również ta tajemnica odrzucenia Pana Boga przez człowieka to jest taki próg, przed którym człowiek powinien się zatrzymać, licząc na Bożą miłość i miłosierdzie. Przypomnę więc jeszcze raz — to nie tyle Bóg odrzuca człowieka, ile człowiek odrzuca Boga. I papież — na zakończenie naszej konferencji — mówi słowa, które potwierdzają tę intuicję, którą państwu tutaj przedstawiłem. Ojciec Święty powiedział tak:

Potępienie wieczne jest z pewnością zapowiedziane w Ewangelii. O ile jest ono jednak realizowane w życiu pozagrobowym? To ostatecznie wielka tajemnica. Nie da się jednak zapomnieć, że Bóg „pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy” (1 Tm 2,4)

Więc Ojciec Święty mówi: „W Ewangelii, w Piśmie Świętym jest wiele zapowiedzi potępienia wiecznego. Ale czy ktoś doprowadza siebie aż do tego stanu, by potępić się na wieki przed Bogiem?” Papież mówi: „To ostatecznie wielka tajemnica.” Tego nie wiemy. I przypomina, że ostatecznym celem Boga jest zbawienie każdego człowieka.

Tak więc Ojciec Święty staje się wielkim głosicielem prawdy o zbawieniu. I myślę, że na progu roku 2002, jeżeli przypomnieliśmy sobie tę wielką soteriologiczną, czyli zbawczą, prawdę, to jest bardzo dużo. Bóg pragnie, aby wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy. Jeżeli tak, to pragnie tego również w odniesieniu do każdego z nas. Nasz modlitwa wobec Niego może być bardziej ufna, niż kiedykolwiek do tej pory. Możemy być spokojniejsi, niż kiedykolwiek przedtem. Pan Bóg pragnie zbawienia każdego z nas. „Nikt, kto zaufa Panu Bogu, nie będzie zawiedziony” mówił psalmista, i to samo podejmuje Nowy Testament. I każdy z nas może być pewny, że skoro pragnie zbawienia i pragnie Boga, to stanie się jego uczestnikiem. Jeżeli tak, to można by powiedzieć, że życie i jego przykrości a nawet śmierć, tracą swoją ostrą wymowę, i stają się tylko drogą do zjednoczenia z Panem Bogiem. Ta perspektywa jest wzniosła, ale wierząc w Jezusa Chrystusa przyjmujemy ją i z nadzieją jej wyczekujemy.

Dziś dziękuję państwu bardzo serdecznie. Zapraszam za cztery tygodnie, w drugi poniedziałek lutego.

Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...